

Janusz Laskowski
Robert Stiller

Siedem lat barwnych

*Wszystkie utwory
równorzędnie wspólnego autorstwa
Wydanie II rozszerzone*

Rzeźba w marcepanie

Wbiegająca w tańcu

Noc ma nozdrza z maciejki
i pawie oko
i ucho w którym wzdychają wiatry

ale zawstydzicie się
i zachwycicie
Ujrzawszy nagle inną noc.

Niebo
jest wydętym kloszem
czarnej tiulowej balowej sukni
w której
na nóżce księżycowego światła
wiruje dziewczyna

niestety wolno mi oglądać
tylko jej ciała niebieskie.

Pożytek z nocy

Piękna jest noc:
bo widać
barwę jej nieba
zatrzymaną na chwilę
w oczach idącej dziewczyny.

Dziewczęce oczy
utrwalone
w tym aksamitnym kolorze.

Ludzie mają księżyc.
Mają go
chłopak i dziewczuszka
pod okapem nocy
na brzegu rzeki:

byle zechcieli
przysięgać na księżyc
dotkną go ręką
jak dziecko jabłka na choince.

Nawet
pokojowi malarze
rozrobiwszy w kubekach
malują nim po stokroć
przepiękne
piersi Venus z Milo.

A dzieci krzywiąc buzię
kradną kropelki księżycy
żeby płakać.

Dno misy

Na początku
złoty krzyk bazanta
pięć piór wyszarpnął z ogona
skryty w tarninach artysta

a kiedy splótł z nich pędzel

pachnący juchą cynober
i seledyn żółci zwierzęcej
na dnie misy glinianej
odnalazły cię taką

jak wtedy

kiedy naga
może i świadomie
nieświadoma
łakomego na widoki malarza
siedząc na żyłkowanym głazie
suszyłaś włosy

w pawim oddechu morza.

Biografia instrumentu

Schodzą w głąb czarnym liściem
ryby dotknęły ich strun
warkocz wody czesany wzwyż
burzy się w strunach

Przekręciły się muszlą
mignął różowy humor topielczy

Mówię o pięknobiodrych
skrzypcach Stradivariego
które wpadły jak kamień w wodę

Odezwały się tam ciszej i głębiej
niżli w pierwotnym żywiole
gdzie dotknięcia stanowią
sposobność do daktyloskopii.

Pisane pod markizą

Już markiza nieba coraz szybciej
 płowieje
 w zblakłość się przechyla
 jej uroda

lazurowe przymrużenie
 w butelkową zieleń
 cera kremowa w liliową
 tylko włosów szerzy się mrok.

Handlarz skupuje starzyznę.

Już markiza nieba
 płowieje
 szafirowe pasy w posiniałe
 oranżowe pasy w kremowe
 lada chwila
 skropi się na niej zmierzch.

Czemu właśnie wieczorem krążysz
 pąsowonosy
 łasy na wszelką starzyznę?

W południe
 siadywałem na atlasowym podnóżku
 markiza
 kładła palec na ustach
 oczy miała prawie kobaltowe.

Gdybyś był nadciągnął w południe
nabyłbyś sporo słońca
w postaci
pomarańczowych pasów markizy
pod którą
dopijałem
blade letnie piwo.

Teraz mogę ci sprzedać
tylko buty chore na krzywicę
i wypłowiałą
przetartą markizę nieba.

Odkrycie głuptasa

Jeśli coś zielonkawego furkocze po nocach
 przypuścmy
 zapomniana bielizna na drucie
 w takim razie są to rękawiczki

rzucane
 przez rycerzy z księżycy
 budowniczym długonosych rakiet.

Pobłaźliwie
 śmieje się Twardowski
 wytrząsając wór z rękawiczkami
 tamtejszych jeźdźców
 na ciemiączka
 profesorów od zagadnień nuklearnych

Bagaż pierwszych astronautów
 to właśnie ta prowokacyjna
 galanteria
 którą wypada w końcu zwrócić
 Twardowskiemu i kompanii

oni muszą nimi wachlować
 swych dam twarze rozpalone, proszę panów!

Bez zielonych rękawiczek
 księżycowych rękawiczek
 żyć nie sposób.

Reszta wydana w kolorach

Topielec żywy chociaż zamyślony
odwrócił dzwony oceanów
był poławiaczem gwiazd na dnie nieba
złotymi strunami słońca
serce zielonej żabki
połączył z moim sercem

pokonał przyciąganie ziemskie
którego owocem jest śmierć
a pegaza rozgniół w ośmiornicę
i rozpętał z niej tyleż pijanych kwiatów
szesnastoletni chłopak

Dwa błędy

W trzecim akcie sceniczną nocą
wskazuje Pheidias bratu
niebo nad górami

to śmierć! powiada

brat przypada do ziemi
całuje trakt zakurzony
zdeptany kopytami koni sycylijskich

chcę umrzeć! woła
pogrzeb mnie Pheidiasie
wybieram życie.

Zapomnieli
że jest jeszcze księżyc
nocne serce śmierci
i słońce
serce jejienne.

Wiersz zakończony klepsydrą

Na zielonym liściu
są wyżłobione dostrzegalnie wiatr
i ćwierkanie szczygła

We wnętrzu muszelki
zatrzymano szum oceanu
i syk plaży.

Dotykając kamienia
wyrzeźbionego przez morze
ślepiec
widzi łamaną zieleń fal
ryby brunatne
jeszcze barwniejsze.

Patrząc na rzekę
głuchy
słyszy jej granie
przesypując spieniony piasek
przesypuje
niesłychane dźwięki.

Mikowe ziarenka ciszy
ziarenka piasku
ziarenka połysku

Łaska wiatru

Spał z nią na chmurze
pod ucichłym niebem

bardzo się kochali na obłoku

Włożył krawat
kalesony
kapelusz
zatopiała we włosy grzebień
pociągnęła wargi tanią szminką

chcieli na ziemię
ale uciekła spod stóp

Krążą tak
od niepamiętnych dni

Czasami można zobaczyć
jak daremnie
chęć upolować z łuku tęczy
własne cienie

umykające po ziemi.

Zabłąkana w wymiarach

Mona Liza znikła z Luwru
spaceruje w sukni z paryskich gazet.
Pomyliły się strony świata
wciąż brunatno-turkusowe
nad Sekwaną

Pójdę usiądę
sur les Boulevards
gdzie miliony światel
umykają się mrokowi
jak tancerka z Tabarin
murzyńskim ramionom

Ale spróbuj
malowana madonno
przejsć nie zauważona...

Młody Jankes
zatrzymuje błękitnego Lincolna
chwilę grzebie przy masce
i nagle łapie dziewczynę powyżej łokcia

I beg your pardon!
Co pani tu robi?
Jeszcze wczoraj w tych czterech ramach...
Może napijesz się dżinu?

Odczep się, Mac!
osadza go Mona Liza.
Właściwie od dawna już
powinam być w czterech deskach.
You understand?
Wszystko przez pędzel.
Daj ten dżin.

Jestem w czterech stronach świata
w czterech stronach świata
w tym wymiarze
brunatno-zielonym
słyszycie

Tożsamość bogini

Przecież to ty wstąpiłaś wówczas
na ceglastą plażę o świcie
przywiana pianą
cokolwiek nieprzyzwoitą

i właśnie ty
byłaś modelką mnóstwa Greków
pośród których zdarzały się
istne kozły!

Powiadasz: dawna historia.
Syreny ptasionogie
biódr ci zazdroszczą
ryby świecące obnoszą cię na językach.

Czy to przypadkiem nie o tobie
zaczyna w czerwcowe noce
pewien ptaszek z rzędu wróblowatych
nazwany do niemożliwości banalnie?

Teraz już rozumiem
dlaczego tylko ty mogłaś karmić
z ręki daniele górskie
i czemu później żałośnie zdychały

Tylko jak możesz
przypalać, boska, papierosa
osłaniając dłońmi gwiazdę najdalszą
pod solidną gazową latarnią?

Romanca z dzwonem

Jednooki monarcho
 ćwiczą twoją nałożnicę
 sieką bykowcami łabędzie biodra
 z twego rozkazu

Przywiązali ją na wieży i pławią
 w głębiach dzwonu
 za pogrążonych

niech wypłynie
 białym brzuchem rybim.

Oszczypią jej wiosenne piersi
 połamią alabastrowe uszy
 ze złocistego pępka
 wyżłopiają wino.

Podobno zdradziła cię z paziem
 czy raczej z pawiem

Jego łeppek
 z wytrzeszczonym oczkiem
 potoczył się komicznie
 do twoich stóp
 w zielonych ciźmach
 wykrojonych na kształt liścia wiązu.

Kró-lu kró-lu

To jej serce
 szarpią ciągnąc za powrozy
 aby gadało spazmatycznie
 w metalu żeber
 za ciebie
 za skonanych
 za potopionych.

Jutro oprawcy ją sparzą
 z kościotrupem drabiny
 i dopchną osękami do sekundy pionu

zanim drgnie
 nerw
 powieki
 na twoim spleśniałym oku

będzie się ważyła w powietrzu
 aż uderzy z wysoka twarzą
 i splącze ogień włosów
 z ogniem bierwion.

Dzwon za potopionych jęknął
 pękł za potępionych

Wszystko wrzaśnie
 gdzie król?
 pierzchną spojrzenia jak szczury
 po przyćmionych krużgankach
 gdzie król?
 czy na pewno usłyszał ten płomień

Jeżeli szczątki zbierzesz
 popiół będzie kobieco miękki
 kruchy jak szare pióra
 z odcieniem pawiej zieleni.